TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 175.

Dnia 30 Listopada 1820 roku v. s.

DALSZE WYJĄTKI Z KARAMZINA.

(*Obacz Nr poprzedni*).

Powszechne zdanie, że się talenta zbiegaią, i myśl moia o podobieństwie między Krasickim a Karamzinem, ieszcze iaśniéy w następuiących przykładach się wyda. Poprzedzaiący Numer Tygodnika zawierał mieysce w rodzaiu poważnym; tu się przyłącza wyiątek, który okaże, iż Karamzin iest iednym z rzędu pisarzów zaleconych delikatną i dowcipną żartobliwością. Szyderca zwyczaynie u rozsądnych zasługuie na wzgardę, obmowcy wszyscy się obawiaią; ale rozumna i dowcipna żartobliwość każdemu się podoba: a niezgrabność lub błąd przez nię wyśmiany, czuie w sobie upokorzenie, lecz obruszać się nie śmie. Pismo Karamzina, które tu przyłączę, iest prawie całe w stylu żartobliwym ułożone: z témwszystkiém, bardzo się różni od płonney, pozorem dowci-

pu zaprawionéy, gadaniny: iest to rozsądna satyra, okrywaiąca śmiesznością znacznieysze niektóre wady, częścią wszystkim w powszechności ludzióm wspólne, częścią właściwe narodowi pisarza. Wystawia tam młodego człowieka, zacnie urodzonego, ale odbiéraiącego złe wychowanie. Opisuie podróż młodzieńca do obcych kraiów: iey nadużycie, przez poświęcenie się próżniactwu i swawoli: gnuśne, a nawet nieprzykładne życie za powrotem do kraiu; złe skutki z ożenienia: to iest, dziwactwa żony, a potém niepomiarkowane zbytki; i nakoniec smutny upadek przez utratę maiątku. Reszta pisma zaymuie się obrazem nierozważnego życia oboyga małżonków. Wszędzie pokazuie się pisarz przenikaiący serce ludzkie i dobrze obeznany ze światem.

Z tego rysu każdy postrzeże, iż oba porównywani pisarze na iednę myśl wpadli. Co sobie w Doświadczyńskim zamierzał Krasicki, toż samo Rossyyski pisarz ma na uwadze w dziełku, o którém tu iest mowa. Zabawkóm Doświadczyńskiego z psami, kozaczkiem, i. t. d. odpowiada tu podobny, chociaż do okoliczności narodowych stosowany, obraz pieszczonego wychowania. P. Damon znayduie mało różnego od siebie Mendela: oba wystawiaią złe dobranych dla maiętnéy młodzieży do-

zorców. Płochość Doświadczyńskiego okazała się tak w całéy podróży; iako też nay-bardziey podczas rezydencyi paryzkiéy: również nieprzyzwoitości i rossyyski pisarz wyśmiéwa. Jednêm słowem, ciągłe czytanie okaże bardzo wiele podobieństwa między pisarzami, którzy bezwątpienia ieden o drugim ani wiedzieli.

Wyobraża Karamzin, że Bohatér powieści sam o sobie do wydawcy Dziennika pisze: a w samym początku okazuie się wesołość, i ten sposób wyrażania się iakby od niechcenia, bez przygotowania, bez wielkiego względu na czytelników, który się u Estetyków *humorem* nazywa.

WYZNANIE MOIE.

List do wydawcy Dziennika. (*Ob. dzieła Karamzina*, *T. VII.*)

„ Przyznaię się Panu Dobr., że Dziennika iego nie czytam, a żądam, abyś w nim list móy umieścił. Dla czego? sam nie wiem. Przeszło lat cztérdzieści żyię na świecie, a ieszcze nigdy nie zdawałem sobie rachunku z moich żądań, lub postępków. Wielkie słowo *tak*, zawsze moiém *godłem* było.

Zamyślam sam o sobie mówić: przyszło mi do głowy, i piszę *wyznanie moie*,

ani się zastanawiaiąc, czy to dla czytelników przyiemnie będzie. Wiek dzisieyszy nazwać można wiekiem *otwartości*, w fizyczném i umysłowém znaczeniu: rzućcie oko na kochaną naszę płeć piękną! Niegdyś ludzie chronili się w ciemnych domach, lub pod wierzchami drzew wybuiałych. Teraz wszędzie iasne mieszkania, i okna od ulicy: proszę spóyrzeć! Chcemy żyć, pracować i myślić za przezroczystém szkłem. Dzisiay ludzie odbywaią podróże nie dla tego, żeby obce kraie poznać i prawdziwie opisać, ale żeby mieli sposobność o sobie coś powiedzieć; każdy dziś pisarz romansu, iak nayprędzey ubiia się obwieścić swoie zdanie o rzeczach wielkiéy, albo małéy wagi. Prócz tego, ile to wychodzi xiąg pod tytułem: *moie przygody*, *sekretny dziennik serca moiego*. Co za pióro, co za szczére wyznanie! Jak tylko w człowieku nie ma staroświeckiego, grubiiańskiego wstydu, to nic łatwieyszego, iak zostać *Autorem wyznania*. Nie potrzeba tu głowę suszyć; dość tylko przypomnieć swoie szaleństwa, i gotowa xięga.

Jednak nie sądźcie, że myślę rzecz potwierdzać przykładami: bynaymniey, to za przykra myśl dla moiey miłości własney. Idę tylko za własną skłonnością, i nawiasem czynię uwagę, że się w tém zgadzam nieco z innymi; ale strzeż

mię Boże, abym się ukazał niewolniczym naśladowcą! Dla tegoż, wbrew wszystkim *Wyznawcom*, z góry się oświadczam, że *wyznania moie* żadnego moralnego celu nie maią. Piszę: *tak!* Jeszcze się i czémś innéni różnić będę od moich współbraci Autorów; to iest, krótkością. Umieią oni rozwlekać nawet samo *nic*: a ia nayważnieysze zdarzenia życia moiego, na ćwiartce opiszę.

A naprzód proszę wierzyć, że mię przyrodzenie wcale osobliwym człowiekiem utworzyło, a los wycisnął na wszystkich moich przypadkach szczególnieysze iakieś piętno. Naprzykład, urodziłem się synem bogatego i znamienitego obywatela, a wyrosłem na półgłowka! dopuszczałem się rozmaitych niecnot, a mnie nie ćwiczono! nauczyłem się po francuzku, a nie znałem rodowitego ięzyka! w dziesiątym roku życia grałem na teatrze, a w piętnastym nie miałem ani wyobrażenia o nauce moralney!

W szesnastym roku dano mnie znakomity obowiązek, i wysłano za granicę, ani wspominaiąc, poco? Prawda, że poiechał ze mną Ochmistrz, Genewczyk rodem, który miał sobie daną potrzebną instrukcyą: proszę uważać, że Genewczyk, nie Francuz; ponieważ Francuzcy Guwernerowie iuż wtedy po naypiérwszych do-

mach wychodzili z mody. Pan Mendel znał, do czego pospolicie młody człowiek zmierza, ale naylepiey własny zysk poznawał: i postępował ze mną stosownie do swego rozumnego planu. Należy mu sprawiedliwość oddać: lubił szczérość, i bez żadnéy skrytości przede mną się wynurzył. „Kochany Hrabio! rzekł do mnie Och„mistrz. Przyrodzenie zmówiło się z lo„sem, aby cię uczynić obrazem przyie„mności i szczęścia; iesteś piękny, ro„zumny, bogaty i zacnie urodzony: dość „tego, aby świetnie ukazać się światu! „Niczém z resztą nie warto się zatrudniać. „Jedziem do lipskiego Uniwersytetu; ro„dzice, iak zwyczaynie, żądaią, abyś „umysł swóy nauką zbogacił, i oddali „cię pod móy dozor: bądź spokoyny! ia „się urodziłem w rzeczypospolitey, i nie„nawidzę samowładztwa. Mam tylko na„dzieię, że w czasie będziesz znał się za „moię powolność.“ Scisnąłem go i obiecałem taką pensyą, iaką nie zawsze Minister za długoletnie usługi odbiéra.

Przyiechawszy do Lipska, iak nayprędzey zabraliśmy znaiomość ze wszystkimi sławnymi Professorami i Boginiami. Ochmistrz móy wiele miał szacunku dla piérwszych, a nieco słabości ku drugim. Obrałem go sobie za wzór: i dla tamtych wydawaliśmy obiady, dla tych baliki. Go-

dziny lekcyy przechodziły iak minuty; bo lubiłem drzémać pod katedrą Doktorów: i nie mogłem się ich nasłuchać, bo nigdy nie słuchałem. Tym czasem Pan Mendel, co tydzień donosił moim rodzicom o wielkim postępie naydroższego ich syna, i całe karty zaymował imionami nauk, do których się przykładałem.

Naostatek, trzy lata w Lipsku przepędziwszy, ruszyliśmy w dalszą podróż z naiętym Sekretarzem, do opisywania ciekawszych rzeczy; gdyż Pan Mendel był leniwy. Rodzice moi z każdego miasta buyne odbierali pęki papiérów, nie mogli się nacieszyć rozumnemi synaczka postrzeżeniami; i te z radością przed krewnymi czytali. Jabym nie był w odpowiedzi ani za ieden peryod, ponieważ dałem Sekretarzowi plenipotencyą, aby filozofował za mnie (na szczęście, pisał charakterem zupełnie do mego podobnym); ale do iego niektórych opisów dodawałem od siebie dobitne karrykatury: twor iedynego talentu, z przyrodzenia mnie udzielonego!

Z témwszystkiém, była dość głośna moia podróż przez to, że idąc w taniec z zacnemi niemieckiemi Damami, Xiążęcych domów, umyślnie z naywiększą nieprzystoynością wywracałem ie na ziemię;

a ieszcze bardziey ztąd, że (a) całuiąc trzewik Papieża, tak go ukąsiłem w nogę, że starzec z całey mocy krzyknął. Nie uszedł mi płazem ten figel, i kilka dni w zamku świętego Anioła przesiedziałem. W drodze zaś, była zwyczayna moia zabawa, z wiatrówki papiérowemi kulami w grzbiet pocztylionom strzelać.

W Paryżu wszedłem w związek z mnóstwem piérwszego rzędu, fircyków, i udało mi się ich wszystkich zadziwić śmiałą filozofiią, i szczególną biegłością *w ięzyku półgłowków*, wszelkiemi iego technicznemi wyrażeniami, przeiętemi po większey części od Pana Mendela, który niegdyś był Sekretarzem u Riszeliego. Wprowadzony w niektóre uczciwe domy, miałem sposobność poznać sławnieyszych we Francyi uczonych; słyszałem raz czytaną Melanią La Harpa, (b) bez pamięci chwaliłem talent autora, i poźniey się dowiedziałem, że on w liście swoim do pewnéy znamienitéy oso-

---

(a) Umyślnie w tłumaczeniu omiiam dwa wyrazy: z dobrymi Katolikami.

(b) *Melanie* iest drama La Harpa, w rodzaiu zwanym *Tragédie bourgeoise*. Rzecz, według doskonałych znawców, nie osobliwa; ale iest dzieło pięknie pisane.

by w P... (c) (przez wdzięczność zapewne,) ogłaszał mię za rzadkiego młodzieńca, urodzonego na zaszczyt i sławę oyczyzny. Miałem szczęście być zaleconym Xięciu Orleańskiemu, znaydować się na balu w gronie dobranych iego przyiaciół, i należéć do zabaw, godnych pęzla nowego Petroniusza.

Potrzeba było Angliią widzieć: na wzór Alcybiadesa, innym zostałem człowiekiem w inney ziemi, i tak gorliwie z Anglikami piłem, że w miesiąc ległem w pościeli. Korzystaiąc z czasu, w którym do zdrowia przychodziłem, porobiłem karrykatury na całą królewską familią; i dziénniki Londyńskie z wielkiemi o nich pochwałami wspominały.

Powrót móy do zdrowia gorzki był dla Pana Mendela: przyszło mi na myśl, zepchnąć go po schodach, za to, że i iemu przyszło do głowy przynęcić się do moiey Klimeny. Tkliwą Angielkę mdłości obięły, gdy widziała, iak móy Ochmistrz łbem stopnie schod rachował. Jednak upewniam czytelnika, że nié mam zazdrośnego serca:

(c) Są listy La Harpa, które pisał do Pawła Imperatora Ross. będącego ieszcze wówczas Wielkim Xiążęciem: dzieło to nie bez korzyści może być czytane.

momentalne to uniesienie było skutkiem choroby. Pan Mendel porzucił mnie. Obaśmy rodziców o tém rozstaniu się uwiadomili. On mię nazywał półgłowkiem, a ia go wystawiałem niegodnym nazwiska Ochmistrza. Jedno i drugie mogło być prawdą, ale mamunia uwierzyła mnie iednemu, a papa na iey zdanie przystał.

Nakoniec powróciłem do oyczyzny, w któréy mię laury i mirty oczekiwały. W umyśle nie miałem żadnego iasnego wyobrażenia, a w sercu ani iednego silnego uczucia, oprócz nudy. Cały świat mi się zdawał zabawką chińskich cieni; wszystkie prawidła, wędzidłem głów słabych; wszystkie obowiązki, nieznośnym przymusem. Pieszczoty rodziców żadnego w chłodném sercu nie uczyniły wrażenia; lecz wygody człowieka w obcych kraiach wychowanego poznawszy, starałem się uwagę ziomków na rozmaite osobliwości zwrócić, i z radością postrzegałem, żem całéy stolicy prawodawcą został. Żeglarz wśród burzy nie z takiém zaięciem pogląda na magnetyczną igłę, z iakiém się na mnie zapatrywała młodzież, chcąc się we wszystkiém do mnie stosować. Wszędzie, iak w źwierciadle, od nóg do głowy siebie widziałem, każde moie ruszenie było wyobrażone i powtórzone iak' naywierniey. Bawiło mię to nieskończenie. Ale głów-

nym dla mnie przedmiotem była płeć piękna, którey powabną uwagę chcąc na siebie zwrócić, znaydowałem obszerne dla moich działań pole. Nie mogę tu się wstrzymać od kilku filozoficznych myśli. *Miłośnictwo*, (proszę mi wyraz nowy darować: on rzecz wydaie,) *miłośnictwo*, powiadam, iest nayłaskawszym darem dla świata, któryinaczey stałby się podobnym do klasztoru Latrappów. Ale przy niém ludzie naypiękniey zaymuią próżne chwile życia. Odmykam oczy, i iuż mam o czém myślić; ukazuię się w posiedzeniu, i wiem kogo wzrokiem szukać; wszystko do pewnego celu zmierza. Prawda, że się mężowie nieraz dąsaią, że często żony przez zazdrość od rozumu odchodzą; ale my bawim się, a to grunt! Z iednéy strony chęć przypodobania się, z drugiéy sztuka zwodzenia, a czasem i omamienie samego siebie, nie pozwalaią próżnować sercu. Często wynika ztąd nieporozumienie w familiach; ale i to ma swoie przyiemności...

(Daley autor opowiada różne miłośne awantury młodego człowieka: iego ożenienie, i zbytkuiące życie, przez co w końcu postradał cały maiątek. Wszędzie się okazuie zręczna ironia i znaiomość świata. Dalsza powieść tak się ciągnie: wierzyciele maiątek rozerwali, a nieszczęśliwy u krewnych szuka schronienia.)

Niechay sobie, kto chce wystawi mnie idącego spokoynie i hardo nawet przez ulicę. Dway ludzie nieśli za mną dwa koszyki, napełnione cukrowemi od dam bilecikami: iedyny skarb, który wierzyciele z domu pozwolili wynieść! Krewny mię przyiął ozięble i z przekąsem. Emilia też do niego za mną przyiechała, i niepamiętna, żeśmy wspólnie trwonili maiątek, z tryumfem obwieściła, że się nasz związek rozrywa; siadła do karety, i zniknęła. Poleciałem do pewnéy kobiéty, która przed kilką dniami upewniała, że mię kocha: nie byłem przyięty. Latałem do niezliczonych moich przyiaciół: iednych w domu nie było, drudzy porwali się czytać przede mną z xiążek nauki, iak należy być w życiu pomiarkowanym i rozsądnym! Należało wówczas o tém mówić, kiedym ich w domu przyymował. Na dobitkę nieszczęść, oddalono mię od obowiązku, iako człowieka rozwiozłego.

Takie przygody i nieprzyiemności kogo innegoby zmartwiły; ale ia się urodziłem Filozofem: znosiłem wszystko mężnie, i upodobane słowa powtarzałem: *marności świata tego! Marności świata tego!* Ale co gorsza, wierzyciele nie dość maiąc na zaiętych ostatkach maiątku, odgrażali się z więzieniem. Przyznam się, że na wspomnie-

nie ciemney izdebki, sama się nawet moia filozofia trwożyła.

(Następuie potém, że pewny xiąże, człowiek maiętny, przyieżdża do owego nieszczęśliwego, przyrzeka długi iego uspokoić, ale domaga się, aby mu żony ustąpił. Ten się z razu opiéra, potém zezwapił. Sam nawet był przyięty za przyiaciela i domownika przy nowych małżonkach. Odezwała się w niecnéy kobiécie miłość ku piérwszemu mężowi, i z nim potaiemnie uiechała. Daley taki ciąg).

W M...ie krewni moi, ludzie znamienici, nie chcieli mię do domu przyiąć, a nabożne ciotki i babki, ile razy na ulicy spotkały, żegnały się ze strachu. Załoź młodzież dziwiła się nad śmiałością mego postępku, i uznawała mię swoim bohatérem. Spoczywałem na laurach, żadnego się nie obawiaiąc następstwa: ponieważ xiąże, dobra dusza, stłumił gorycz w sercu, przed nikim się nie użalał, i przed znaiomymi powiadał, że sam dla oszczędności żonę do M*** wyprawił. Emilia przedała swoie brylanty, i nieźleśmy żyli; tylko się uskarżała niekiedy na moię oboiętność, a nareszcę, przekonana, żem się spoufalił z iedną powszechnie znaiomą trzpiotką, położyła się w łóżku; oświadczyła mnie, że poki była żoną, mogła znieść niewierność; ale zostawszy kochanką, umiéra od

takich postępków. Dotrzymała słowa a przed śmiércią tyle mi powiedziała, iżby się pewno włosy na głowie zjeżyły, gdybym na nieszczęście choć trochę miał sumnienia; ale oboiętnie tego słuchałem, i zasnąłem spokoynie; widziałem tylko tey nocy okropny sen, którego pewno nie zapomnę.

Nie będę mówił o dalszych miłośnych przypadkach, które nie tyle w oczy uderzały, choć ieszcze mi się udało przywieśdź do upadku dwie, albo trzy kobiéty, (prawda, że nie młode). Widząc nakoniec, że wiek i niewstrzemięźliwość zostawuią na twarzy posępne piątno, rzuciłem się na inny sposób; zostałem lichwiarzem, a przytém stałem się zbiorem nowin, żartownisiem, powiernikiem dla żon i mężów, co do ich lżeyszych słabości. I cóż dziwnego, że mi się znowu otworzył wstęp do wielu znamienitych domów? Tacy ludzie w każdym razie potrzebni. Jedném słowem, dobrze mnie i tak; we wszystkiém zaś postrzegaiąc sprawę niezbędnego losu, ieszczem ani iedney minuty w życiu nie zasępił smutném utyskiwaniem. Gdybym mógł powrócić to co przeszło, spodziewam się, że powrociłbym znowu do wszystkich dzieł swoich; radbym ieszcze za nogę ukąsić Papieża, swawolić w Paryżu, pić w Lon-

dynie, grać miłośne Komedye (d) na Teatrze i w świecie, rosproszyć maiątek i uwieźć własną żonę od drugiego męża. Prawda, że niektórzy na mię z pogardą poglądaią, i powiadaią, żem swóy rod zhańbił; że znamienite urodzenie wkłada obowiązek, aby użytecznym być człowiekiem w narodzie, i cnotliwym obywatelem w oyczyźnie. Ale mamże im wierzyć, kiedy z drugiey strony uważam, iak wielka liczba kochanych naszych spółziomków, stara się mnie naśladować; iak żyią bez celu, żenią się bez miłości, rozwodzą się dla zabawy, a tracą maiątek na biesiady? Wcale nie: spełniłem przeznaczenie; i tak iak pielgrzym, który stanąwszy na wzgórku, z uciechą zaymuie wzrokiem przebyte mieysca, mile wspominam, co się ze mną działo, i mówię sobie: *tak żyłem!*"

Zygmunt Bartoszewicz.

(d) W iedném z tych mieysc, które dla krótkości opuściłem, mówi o sobie, że po ożenieniu miał w swoim domu założony teatr.

Uwagi nad artykułem umieszczonym w Nrze 167 Tygodnika pod napisem: Odpowiedź na kilka słów o śpiewaniu *P.* Catalani.

Lubo nie małym przedziałem czasu i mieysca iesteśmy iuż oddaleni od P. Catalani, a zatém wznawianie teraz uwag nad talentem tey śpiéwaczki, sprawiedliwie poniekąd uznane być może za niewczesne i nieprzydatne: rozumiem iednak, że w tém mieyscu wolnym się staię od takowego zarzutu, gdy na samym wstępie oświadczam moim czytelnikom: iż, pobudką dla mnie do ninieyszego pisma, bynaymniey nie była P. Catalani, lecz pogromca zdania mojego o iey śpiéwaniu, w którego krytyczném piśmie, znalazłszy według mego przekonania, wiele błędów, nadużycia i płonnych a niesłusznie zadanych mnie zarzutów, nie mogłem przewieść na sobie, abym stosownie do treści odpowiedzi na pismo moie wymierzoney, nie zrobił uwag choć krótkich, które mnie ścisły rzeczy rozbior nastręczył.

Recenzent, nim przystąpił do krytyki zdania moiego, uczynił piérwéy wstęp, w którym naprzód mówi nam o swém wielkiém podziwieniu iakiém był przeięty, czytaiąc w Tygodniku artykuł o śpiéwaniu P. Catalani. Tłómaczy się natych-

miast ze swego podziwienia i na różnych uwagach skutkiem iego będących, kończy przystęp do recenzyi. Na samym iey początku, toiest, nim dowiodł pisarz, że śpiéwanie P. Catalani ze wszech miar według przekonania iego godne iest pochwały, zaczyna mówić w te nader panegiryczne, a przechodzące poięcie ludzkie słowa: „Chociaż cudowny talent P. Catalani wyższym iest nad wszystkie pochwały i nagany.“ Pytam, coż można więcey nad to powiedzieć? Jeżeli względem talentu tey artystki, wszystkie pochwały a tém bardziey nagany są bardzo małe: więc iest to talent którego poymować nie są w stanie żadne ludzkie umysły, następnie zaś twierdzić wypada, że na nic się nie przyda zamierzona przez recenzenta dla P. Catalani pochwała, bo według brzmienia wyroku przezeń danego, powinna być niedostateczną do ocenienia talentu tey śpiéwaczki. Ale znać że recenzent ogólney swoiey uwagi nie stosuie do pisma własnego, obraca mowę do mnie i dziwi się znowu, że mimo tego „znalazł się iednak „w Wilnie krytyk co śmiał w brew publiczności europeyskiey, zaprzeczyć tey „naypiérwszey wieku naszego śpiéwaczce, metody i przyiemności.“ W tém wyrażeniu widzę myśli równie dumne iak niegruntowne. Bo naprzód nie poymuię

czy można w tém upatrzyć iakie zuchwalstwo, że się kto ze zdaniem krytycznem o śpiewaniu P. Catalani odkrywa? Jestże ona przedmiotem tak wielkim, tak doskonałym, na którego naganę głosu podnieść nie można? Czyliż w niey natura zamknęła wszystkie przymioty naylepszego śpiewania? Zgodzić się na to niepodobna: zdanie przeto recenzenta zostaie bez żadney zasady i wyraz *śmiał*, znaczenia swego mieć tu nie może. Dodaie recenzent, że „w brew publiczności europeyskiey" zapewna dla pokazania wyższego stopnia zuchwalstwa: lecz radbym wiedzieć na iakich dowodach opiera swoie postrzeżenie, iż krytyka śpiewania P. Catalani iest razem obrazą publiczności? Z tych powyżey przytoczonych słów recenzenta, snadnie się okazuie, że iest tego mniemania: iż kto się w opinii iakieykolwiek z publicznością nie zgadza, ten błądzi i uwłacza powadze publiczney. A zatém wszystkie dowody i pisma we wszelkich gałęziach oświaty, wydane dla zwalczenia błędnych mniemań, które wiarą powszechną były wspierane, nie będą wyrokami stałey prawdy, lecz śmiałém i nierozsądném szemraniem przeciw publiczności, a czasem całemu światu? Zaiste! w cóżby się systema naszego Kopernika obróciło? Większą bez wątpienia iest śmiałością i obra-

zą publiczności, chcieć na tém powagę iey pozasadzić, aby mniemania wiarą tylko powszechną wśpierane i głośne, miały moc nienaruszoną: bo w takim razie gdy stronnictwo, uprzedzenie lub niepewność w sądzeniu przewodniczyć będą większey liczbie wyroków, na tém się zawsze kończyć musi, że wyświecona prędzey lub poźniey prawda, zawstydza błąd powszechnego mniemania. Owszem, ieźli nam naywięcey o to chodzi, aby zdania tak w naukach, iakoteż w prawidłach życia naszego cechę prawdy nosiły: pozwolmy aby wytrzymały rozmaitość dowodzenia, a tak przetrawiona prawda, będzie nas dokładniey o swey rzeczywistości przekonywać. Nie upatruię przeto słusznych powodów w mniemaniu recenzenta, aby to było zuchwalstwem, że w zdaniu publicznie ogłoszoném, odmówiłem śpiéwaniu P. Catalani dwóch ważnych w muzyce przymiotów, i aby z tego względu publiczność karać mnie miała osądzeniem na nieznaiomość rzeczy i brak smaku. Gdyby zaś ściśle przyszło się rozważyć, kto z nas dwóch mógł bardziey ubliżyć powadze publiczney, sądziłbym, że recenzent przez rodzay swoiey grzeczności, winnieyszymby się okazał w tym razie, niż ia przez otwarte tłómaczenie się. Nazywa pisarz P. Catalani naypiérwszą wieku naszego śpiéwaczką, z czego naywy-

raźniey pokazuie się iak iest zapalonym iey zwolennikiem: bo nic przez to rozumieć nie można, tylko że nie obiecuie nam, aby wiek dziewiętnasty, w którego początku żyiemy, mógł ieszcze pokazać światu doskonalszą śpiéwaczkę. Wyrazy nader chlubne dla artystki, lecz dla nas i dla wieku w którym żyiemy nie zupełnie pożądane niosą proroctwo. W dalszym ciągu swego pisma oświadcza recenzent, że nie będzie udowadniać wyższości talentu P. Catalani przed tymi, którzy byli na iey koncertach, albowiem liczne i nieustanne oklaski, które się tam słyszeć dawały, naywymówniey ich o tém przekonywaią, i niby tém samém wyręczaią recenzenta od niepotrzebnego dowodzenia. Mówić tak, iest iedno co chcieć wyłącznych pismu publicznemu naznaczać czytelników i bardzo nieprzyzwoity iemu nadawać zamiar. W takim owszem razie, zdaie się, że piszący naywiększą winien położyć usilność, aby dowodami swoiemi, przekonał znawców swoiego przedmiotu: bo przez to pismo iego więcey nabierze powagi i będzie to razem dowodem, że miał za sobą czystość myślenia, gdy do wszystkich otwarcie mówić i wszystkich przekonanie zniewalać będzie. Cóż nam oklaski rozumnego dowodzą? Są one pospolitą nagrodą, którą chętnie obdarzamy dobrych i

poślednich artystów, używamy ich nayczęściey ze zwyczaiu w całym świecie upowszechnionego, z grzeczności naszey, lub rozmaitych szczególnych przyczyn, niekoniecznie zaś ze sprawiedliwych pobudek, pochodzących z naszego uczucia. Wreszcie, choćby oklaski były naymocnieysze i dla naylepszego artysty dawane, nigdy przecież ich brzmienie nietłómaczy nam, iak dalece wysokim iest iego talent: toż więc mówić o oklaskach dla P. Catalani dawanych.

Opisuie następnie recenzent pobudki iakie miał do pisma swoiego. Piérwsza z tych iest, że upatruiąc w zdaniu moiém wiele niezgodnych z prawdą opisów, chce od niego odprowadzić tych wszystkich, co nie mieli zręczności słuchania koncertów P. Catalani, a którzy poszli za zdaniem moiém w tém rozumieniu (iak mówi z ironią), że autorem iego musiał bydź zapewna: „iet „den z naczelnych znawców, który chciał „bydź tłómaczem uczuć i opinii powsze„chnéy.“ Widać więc, że się zawziął recenzent nietylko na pognębienie zdania moiego, ale i reputacyi. Druga pobudka którą przytacza, z nader wysokich pochodzi względów; powiada bowiem: „Prócz „tego lękaiąc się, aby błędy osobiste, nie „były od innych stolic i mieszkańców od„ległych, przypisane Litwinom w ogólno-

„ ści, postanowiłem odpisać na kilka słów „ Pana J.“ — Cóż za świetny zamiar! Lecz któżby się mógł spodziewać, że obrona śpiéwania P. Catalani, iest razem ochraniaiącą tarczą Litwinów od prześladowania, iakieby cierpieć musieli, za uchybienie iednego ziomka, który nietrafne dał zdanie o talencie śpiéwaczki. Mnie się zdaie iednak, że dla rzucenia pozoru patryotycznéy żarliwości, nie wypadało poważnych ziomków naszych, oraz stolic i mieszkańców odległych musem wprowadzać do pisma swego, które ograniczyć się mogło skromnieyszémi cokolwiek zamiarami. Zwłaszcza, maiąc to na uwadze: że co się tycze ocenienia talentów, tedy pewna iest, że Litwini nie ustępuią w tym przedmiocie innym narodom Europy: bo nikt nie zaprzeczy, że nad możność niekiedy naszą, wysilamy się z nagradzaniem i uwielbianiem tych talentów, z iakiemi z różnych stron świata ciągną do nas artyści mniey lub więcey godni nagrody: a tę tylko w tym względzie wadę mamy, godną naywiększey nagany, że w talentach własnych ziomków naszych, niechcemy szukać przyiemności i mniey ie częstokroć cenimy.

Skazawszy pobudki iakie miał recenzent do krytyki swoiey, zaczyna przytaczać i tłómaczyć text pisma moiego, w tym zamiarze (iak się oświadcza), żeby w niém

chęć niewczesney oryginalności i nietrafność zdania moiego dokładniey wyiaśnić. Że o nietrafność zdań może mnie oskarżać recenzent, temu bynaymniey nieprzeczę: albowiem nie iesteśmy wszyscy iednostaynego o rzeczach przekonania, zatém ieśli kto w przeciwném ode mnie sądzeniu iest utwierdzony, iuż tém samém zdanie moie musi mieć za nietrafne. Ale niewiem skąd recenzent wyprowadza chęć niewczesney oryginalności, którą mi w piśmie swoiém zadaie? Wszakże, bez dowodów i tylko dla fantazyi, na krzywdę strony przeciwney wyrzeczone zdania, nie na kogo innego, iak na samego tylko potwarcę, spadać powinny. Slady tak haniebney przywary ieśli chciał upatrywać recenzent w samey tylko niezgodności zdania moiego z powszechnieyszą opiniią, dla czegoż obok tego nie raczył dać wiary do moich zamiarów ściągaiącym się wyrazom, w których oświadczyłem; że nie w pretensyi potępienia publiczney opinii, nie w zamiarze szkodzenia P. Catalani, przedsięwziąłem odkryć zdanie swoie o iey śpiéwaniu, lecz dla dogodzenia własnemu przekonaniu i maiąc czystą chęć objawienia prawdy.

Powiedziałem więc wyżey, że recenzent przystąpił do tłómaczenia textu pisma moiego. Lecz owoż na nieszczęście!

rozbior iego poczyna nie od krytyki myśli, ale wyrazów. Gani mnie naprzód, że na samym początku dałem dla P. Catalani tytuł *nadzwyczayney śpiéwaczki*, utrzymuiąc: że kto odmawia iey śpiéwaniu przyiemności i metody, tém samém nic *nadzwyczaynego* upatrywać nie powinien. Jakież więc znaczenie przywiązuie recenzent do tego wyrazu? Dla czego użycie iego ograniczył w tym razie przyiemnością i metodą? Co do mnie: chociaż utrzymuię, że bez przyiemności i metody muzyka uzupełnioną być nie może, iednakże inne przymioty ieźli w tak wysokim znayduią się stopniu, że zadziwiaią słuchacza, talent taki godny iest nazwać się nadzwyczaynym: przetoż według mego wyobrażenia nadzwyczayność iest to wszystko, co nas zadziwia. A zatém stosuiąc to do śpiéwania P. Catalani, gdy oprócz przyiemności i metody, wszystkie inne przymioty muzyczne w naywyższym stopniu przyznałem, gdy nieomieszkałem powiedzieć, że głosem swoim wszystkich zadziwiła, tém samém zdaie się miałem niepłonny lecz sprawiedliwy powod do dania iey tytułu nadzwyczayney śpiéwaczki. Ale móy recenzent rozpieraiąc się na swoiém dowodzeniu i chcąc ize szczególnego postrzeżenia, wyciągnąć na pognębienie moie, ogólną uwagę, powiada: „Przez nie-

„ ostróżność to bezwątpienia równie tu iak
„ i w innych mieyscach oddał mimowol-
„ nie Pan J. hołd rzadkiemu talentowi
„ śpiéwaczki.“ Co za dowcipny wniosek!

Z porządku bierze pod krytykę recenzent dalsze wyrażenia pisma moiego i dziękuie mnie (niewiem dla czego), że słuchałem koncertów P. Catalani: że iednak mówi to w liczbie mnogiey „dziękuiemy „pokornie za to“ daie znać przez to, że nie sam ieden dziękuie. Niewiem kogo tu sobie recenzent przybrał do towarzystwa, według wszelkiego iednak do prawdy podobieństwa, domyślać się potrzeba, że samą Panią Catalani, która iedna tylko sprawiedliwą może mieć pobudkę do dziękowania za naszą obecność, ponieważ rzetelny i sowity z tego zysk odniosła. Twierdzi potém, że ponieważ słuchałem koncertów, nie powinno koniecznie iść za tém, abym swe zdanie o nich publicznie ogłaszał. Nie przeczę bynaymniey temu. Ale też utrzymuię, że nieposzło koniecznie zatém, abym ie zataił. Jak iedno, tak i drugie nie było dla mnie konieczną powinnością, ale od dowolnych przyczyn zależącym wypadkiem. Zobaczmyż iakiemi dowodami popiera recenzent swoie twierdzenie: utrzymuie naprzód, że powzięte wrażenie, może być inne u każdego, z przyczyny rozmaitego usposobienia i humoru w iakich zostawać

mogą słuchaiący; powtóre, że tylko wolno każdemu tłómaczyć uczucia powszechności, swoie zaś własne objawiać mogą ci tylko, którzy znaiomością rzeczy i trafnością sądów są uprzywileiowani. Co do piérwszego: ponieważ zdanie każdego ze słuchaiących, zależeć mogło od okoliczności stanowiących byt iego fizyczny, każde zatém zdanie potrzeba mieć w podeyrzeniu, a nawet wiedzieć nie możemy czyli na zdanie recenzenta podobne przyczyny nie wpływały. Co do drugiego: chcieć utrzymywać, że tylko uczuć powszechności wolno być każdemu tłómaczem, swoich zaś własnych rzadko komu, iest to mieć barbarzyńskie, że tak powiem, zdanie i nayniezgodnieysze z przyrodzonémi wszystkich ludzi skłonnościami. Na czémże wolność nasza nie iuż cywilna, ale przyrodzona gruntować się będzie, ieśli i w takich okolicznościach nie wolno każdemu z nas swego przekonania objawiać? mówię każdemu z nas, z tych zaiste, którzy sądzić o rzeczach z własnego doświadczenia iakożkolwiek możemy. Przecież wolność myślenia, która iest naydroższém i nie wydartém człowieka dziedzictwem, wtenczas naypięknieyszy dla nas zaszczyt przynosi, gdy ią na przyzwoite a korzystne zamiary używamy: co właśnie dopełnia się przez pisma wyiaśniaiące przedmiot

ściągaiący powszechną ciekawość. Powtóre uważmy, co dla nas iest łatwieyszego, czy z uczuć obcych, czy też z własnych wytłómaczyć się, a z tego wnośmy o rzetelności zdania recenzenta. Nie masz człowieka, co mówię, istoty żadney na świecie, któraby czuć mogła lepiey za kogoś niż za siebie: azatém gdy czucia nasze własne naymocniey w nas działaią, ztąd wypadek naynaturalnieyszy i zawsze nam prawdziwość swą okazuiący, że łatwiey i przyzwoiciey iest być każdemu tłómaczem uczuć własnych, iak obcych (podług recenzenta uczuć powszechności). W mnóstwie zdań i opiniy znaleść wprawdzie można wiele prawdy i błędu, bezstronności i stronnictwa, ale to nie daie bynaymniey prawa, aby zabronić ich ogłaszania, bo wolno każdemu za tém lub owém póyść zdaniem. Przywiley zatém odkrywania myśli swoich przed publicznością, nietylko mogą posiadać ci, którzy są iuż znani z trafnego o rzeczach sądzenia, ale i ci, którzy na podobny zaszczyt chcieliby sobie zasłużyć. Niewiem więc z iakichby nieszczęśliwych zasad mógł recenzent wyprowadzić zdanie swoie, którém chciał mnie przekonać, że niepowinienem był uwag moich nad śpiéwaniem P. Catalani ogłaszać. Z kolei czyniąc rozbior dalszego textu pisma mego, potępia recenzent wyznanie moie, które *fałszywo-skromném* nazywa i w takiey ie postaci w piśmie swoiém przytacza: „nie mam ia zamiaru ani dziwaczney „pretensyi potępiać to (tego) (1) co wszyscy u-

(1) Wdzięczny byłbym recenzentowi za wszelkiego rodzaiu poprawki, gdyby te zgodne były z rzeczywistością i przekonywały mnie o popełnioney pomyłce. Ale tu widząc naywyraźniey swoią niewinność, a grubą pomyłkę recenzenta: winienem owszem skazać, jak dalece mniemaną poprawką skaleczył ięzyk Polski. Odwołuię się niegdzie indziey iak do reguł Grammatyki. Te nas uczą, że na pytanie *kogo? co?* kłaść się powinien przypadek czwarty. Powodem zaś do tey reguły są słowa czynne,

„wielbiaią.“ Zrobiwszy tak poprawną cytacyę, chwyta z niey dla siebie zręczność do obrony P. Catalani i powiada: że „z tych uwielbiaiących nie „zdarzyło mi się słyszeć nikogo, ktoby zaprzeczał „metody P. Catalani,“ tak właśnie, iakbyśmy razem słuchali iednych i tychże samych wielbicielów, i iakby to koniecznie iść zatém musiało że: ponieważ recenzent odmawiaiących metody niesłyszał, więc ich nie ma, a zaś P. Catalani z metodem śpiéwa. Idzie potém pod uwagę recenzenta przysłowie łacińskie, którego użyłem dla lepszego wyrażenia przyczyny, która mnie skłaniała do trzymania się w tey mierze własnego zdania. Różne uwagi robi recenzent nad tém przysłowiem, któremi zapewna chciał bardziey udowodnić niesprawiedliwość moiego o rzeczach sądzenia: ale mnie się zdaie, że bardzo sprawiedliwie postąpiłby recenzent gdyby mi zganił raczey niepotrzebne użycie tego łacińskiego dodatku, bez którego można się było obeyść i co sam sobie teraz za błąd poczytuię. Pisma bowiem wszelkie im więcey różnoięzycznych zdań w sobie mieszczą, tém mniey w nich ozdoby mowy oyczystey iaśnieią, są one niekiedy skazówką iey zaniedbania i zepsucia, czego iuż okropny przykład mieliśmy w przeszłych wiekach na naszey mowie, nie dla wszystkich staią się zrozumiałe i ten naygorszy skutek sprawuią, że zamiast lepszego rzeczy wyiaśnienia, bardziey ią częstokroć zaciemniaią. Ale łaskawy w tym razie recenzent nie gani mnie za to bynaymniey, a to dla tego zapew-

---

które nayczęściey z natury swoiey wymagaią po sobie wyraźnego lub domyślnego przypadku czwartego, a do których rzędu należy właśnie słowo *potępiać*. W rodzaiu niiakim przypadek czwarty brzmi zawsze tak samo iak piérwszy: przeto zaimek *ten, ta, to*, gdy piérwszy przypadek rodzaiu niiakiego ma *to*, więc i czwarty będzie tak samo. A zatém mówić się powinno *potępiać to*, nie zaś *potępiać tego*.

na, że sam obfituie w popełnianiu wad podobnych, iak się daie postrzegać na piśmie iego, które do zbytku napakował łaciną.

Lecz ieżeli we wszystkich zarzutach swoich okazał się mniey więcey być sprawiedliwym i uwłaczaiącym, tedy w następnym okresie pisma swoiego, dał dowod nierównie wad znakomitszych, bo nieobyczaności i tey uszczypliwey krytyki, iaka w zayściach prywatnych a nieprzystoynych, ledwoby mieysce znaleść mogła. Urąga tu recenzent z moich zdolności. Są one bezwątpienia nader szczupłemi ieszcze zawarowane granicami: ale do sądzenia o nich krytycznego, nie miał tu prawa pisarz, maiący w zamiarze zdania tylko moiego okazać nieprawdziwość. Z tego więc powodu, czuię się być znaglonym przedstawić potrzebną recenzentowi radę: iż, ieźli go weźmie chęć targnienia się ieszcze na iakiekolwiek pisma, niechże grzecznieyszym być zechce dla ich autorów: bo kto w piśmie publiczném od tak grubych przymówek powstrzymać się nie może, daie powod do niechlubney o sobie opinii, i bardziey krzywdzi siebie niźli przeciwnika.

Daley iednak prowadzi recenzent ciąg uwag swoich nad moiém pismem i zostawuie w wątpliwości utrzymywane przeze mnie twierdzenie, że świetność głosu P. Catalani iest iedynie skutkiem obszerney i silney budowy iey piersi. Oświadcza się, że nie zna anatomii, a pomny na rozsądną przestrogę (którą właśnie cytuie), iż lekarzom tylko o tém sądzić należy, zatém ani potwierdzać tego ani przeczyć nie będzie. Jakże śmieszną iest w tym razie przypuszczona przez krytyka wątpliwość! Któż albowiem nie iest przekonany o tey naprzód prawdzie, że świetność głosu czyli ta wspaniała a czysta moc iego iest darem natury, to iest: mówiąc wyraźniey, wyradza

się z głosem człowieka. Powtóre; któż tego na sobie samym nie widzi (choćby nieznaiący naźwiska anatomii), że głos, którego do mówienia i śpiéwania używamy, nie zkądinąd iak z piérsi naszych wychodzi. Prócz tego, uczy każdego z nas codzienne niemal doświadczenie, że stopień przymiotów fizycznych każdego człowieka, odpowiednim iest zawsze mniey lub więcey szczęśliwey budowię ciała iego. Stosuiąc zatém do P. Catalani gdy przekonywamy się, że ma głos bardzo silny, gdy widziémy kształt iey piérsi który zapowiada, że wewnętrzna ich budowa nieźmiernie iest silną i obszerną, ztąd tedy wypadek nayprawdziwszy i bez zasięgnienia anatomii wyiaśniaiący się: że głos silny, skutkiem silney budowy piérsi być musi. Rzecz osobliwsza! że przecież recenzent na dwa następne punkta pisma moiego zgadza się, to iest: uznaie tę osobliwość w głosie P. Catalani, że łączy w nim tenor z dyszkantem i zgadza się choć z ciężkością na to, że wysokich tonów z łatwością nie wybiera.

(*Dokończenie nastąpi*).

List iednego członka towarzystwa Brukowych wiadomości do drugiego, (1).

Ponieważ iuż ieden brukowiec, ale mówiąc po naszemu iakiś nieborak, hołota, pieczeniarz albo liżyłapa, nie z przekonania, lecz z interesu zaczął pisać o magnetyzmie (obacz Nrek 206 str. 183), niemaiąc o nim naymnieyszego wyobrażenia; posyłam ci więc móy list o tym, abyś go przeczytawszy przed Towarzystwem, umieścił także w brukowych wiadomościach. Bezstronność nasza ukazana w ogłoszeniu tego listu posłuży do wolnieyszego pisania, o tem co

---

(1) List ten znaleziony na ulicy Sawicz, który dla swey interesowności i bezstronności, zasługuie na umieszczenie w naszém piśmie.

się nam podoba lub niepodoba. Publiczność dzisiay nas potrzebuie, iak kiedyś wielcy panowie potrzebowali mieć na swoim dworze wesołych ludzi; na mocy więc tego dawnego przywileiu, możemy *ridendo dicere verum*, to iest: wyśmiewać stany i nałogi, pobłażaiąc takim, w iakich iesteśmy sami. My iak bociany świat czyścim nie bez własney korzyści: zebrawszy się na gorzałkę zmawiamy się pisać na tych co piią wino, a gdy ci nas potraktuią, ostrzymy pióro na tych co piią gorzałkę. Bezstronność, iedność i dowcip, są nasze hasła, biada temu kto nas nieuczci, albo kogo zaczepi z naszych, natychmiast kupimy się wszyscy, ieżeli nie ugryziemy to oberwiemy poły. Nie ma przyiemnieyszego towarzystwa nad nasze szubrawskie, dla tego nie ieden rzuciwszy swoie rzemiosło, przystaie do nas na urwipołcia, nie maiąc nawet zębów. Jednego z naszych nieprosząc siedzieć i niedaiąc czém ugasić pragnienia, chciano odurzyć i odbydź samym magnetyzmem, ale on iako mocny niebardzo mógł zwietrzyć płynu subtelnego, wezwał więc słabszego od siebie, aby ten zwietrzywszy zdaleka, napisał cóś lekko, iak adwokat *gratis* przeciw magnetyzmowi, raz dla tego, że się mu niepodoba, a drugi raz, że płyn magnetycznym nazwany nie iest podobny do płynów mocnych, ani iego promienie są tak grube iak pałki: a zatém musi to bydź chymera, szarlatanizm czyli kuglarstwo. Bo iak iedna osoba zdrowa może poruszać drugą chorą nawet przez ścianę wahaiąc ręką, szkłem, albo metalem? Jak tę osobę chorą można uśpić podobném wahaniem? Jak ona może spiąc mówić o swoiey chorobie i dobierać sobie lekarstwa? Jak ona we śnie może chodzić i widzieć zamkniętémi oczyma albo zgadywać kolory? Jak ią niewidzącą ieden kolor może oddalać, a drugi przyciągać. Jak ona widzi godzinę i minutę przez metallową kopertę zegarka? Jak ona postrzega metalle zakryte: lub każe siebie budzić iakimściś dziwacznym sposobem? Jak przepowiada początek, ciąg, odmiany, i koniec swoich paroxyzmów? Jak ona słyszy, widzi, smakuie, i wącha nie zmysłami ale pod łyżką *in plexu solari?* Słowem iak ona może spiąc iasno widzieć i przepisywać sobie lekarstwa na chorobę leczoną tylko przez

exorcystę, ponieważ takie osoby wielkim konwulsyom podległe nazywano nawiedzonémi? Trzebaż w to wierzyć iak w czary, upiory, rusałki, wilkołaki, załomy, dręczenie koni po stayniach przez djabłów i t. d? Wreszcie gdyby ta osoba chora była zupełnie obyczaiów niewinnych, z patentem któryby o tém przeświadczał, i żeby była bogatą, to ku postrzeganiu iéy choroby przyszedłby nie ieden także niewinny z patentem i nieinteresowany, a tem samém bezstronny w sądzeniu o doświadczeniach magnetycznych, iakie bez rzeczonych warunków nie mogą mieć żadnego znaczenia. Wielka szkoda, że djabeł rzadko kiedy nawiedza niewinnych i bogatych, łamie on albo wykręca kości, pospolicie tylko grzeszników ubogich, a zatem podeyrzanych, iacy zasługuiąc na to, niepowinni zwracać na siebie uwagi pobożnych patentowanych, chociażby przez to mogła się wyświecić ta niezrozumiana dotąd djabla choroba, na którą teraz przypadkiem posłużył magnetyzm. Prawda, że już o tych i tym podobnych doświadczeniach zaczynaią często dziś pisać, iak o spadaiących kamieniach z powietrza; ale nas trzeba dotykalnie przekonać, my twarde łby maiąc nawet w kamień niebieski nieuwierzymy, póki on nas w łeb nieuderzy. Wybaczcie więc PP. Magnetyści i Syderyści, nas magnetyzmem odurzyć, uspić albo sprawić iasnego widzenia nam niemożna; my dobrze śpimy i iasno widzim napiwszy się nie prostey wody ani magnetyzowaney, ale zaprawianey płynem wyraźnie działaiącym na zmysły. Do brukowych wiadomości trzeba dowcipu, a posilaiąc się magnetyzmem nieprzyidą do głowy koncepta, z iakiemi iestem niegodnym sługą,

d. 15 Listopada
1820 r.

Antoni Antymagnetystowicz, Brukowiec, Szubrawiec i Urwipołec.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych Dnia 25 miesiąca Listopada roku 1820.

X. *Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.*
X. *F. N. Golański Wysł. Prof. Czł. Kom. Cenz*